SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK 8 SIERPNIA 1927 ROKU. Nr. 216.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 51.553 Cena egzemplarza 20 groszy.

Zwolnienie generała W. Zagórskiego

z więzienia na Antokolu w Wilnie.

GEN. ZAGÓRSKI PRZEBYŁ 15 MIESIĘCY W WIĘZIENIU. — AKTU OSKARŻENIA NIE OTRZYMAŁ.

Warszawa. 7-8. (Tel. wł. W dniu wczorajszym został gen. Zagórski zwolniony na wolną stopę z wojskowego więzienia śledczego w Wilnie na Antokolu. Decyzja zapadła na wniosek prokuratora wojskowego w porozumieniu z właściwym dowódcą. Odpis swej decyzji w tej mierze i nakaz zwolnienia przesłał wojsk. sąd okręgowy w Wilnie bezzwłocznie na ręce prokuratora wojsk. w Wilnie płk. Weldycza, który decyzję tę wykonał i wypuszczenie gen. Zagórskiego z więzienia śledczego zarządził.

Opuszczenie przez gen. Zagórskiego murów więziennych w Wilnie nastąpiło w dniu wczorajszym, tj. w sobotę, w Wilnie w godzinach rannych, poczem gen. Zagórski odjechał niebawem do Warszawy, dokąd przybył tego samego dnia wieczorem.

Gen. Zagórski zwolniony został po 15 miesiącach więzienia na Antokolu. Stało się zadość powszechnemu życzeniu opinji publicznej, nie umiejącej wytłomaczyć sobie celowości więzienia generała Zagórskiego.

Akt oskarżenia dotychczas nie został doręczony generałowi Zagórskiemu. Tembardziej więc uzasadnione zostały protesty społeczeństwa. Podobno akt oskarżenia zarzuca generałowi Zagórskiemu zbyt samowolne dysponowanie funduszami budżetowemi (oczywiście nie na osobiste cele, a na cele wojskowe) i przekroczenie granic budżetu.

Czyżby to drobne przewinienie, jeżeli jest nawet przewinieniem, uzasadniało 15-miesięczne więzienie? Sąd to wyjaśni niewątpliwie. Sądu domaga się stanowczo gen. Zagórski.

Zjazd legjonistów w Kaliszu.

PRZEMÓWIENIE MARSZ. PILSUDSKIEGO

Kalisz, 7-8. (Tel. wł.) W związku ze zjazdem legjonistów i przyjazdem premjera marszałka Piłsudskiego miasto zostało udekorowane flagami państwowemi, a na ulicach, którędy miał przejeżdżać marsz. Piłsudski, wystawiono bramy tryumfalne. Jedna z takich bram wystawiona została na drodze wiodącej do Szczypiorna.

Marszałek Piłsudski przybył do Kalisza z żoną i córkami. Przybyli również ministrowie: Składkowski, Niezabytowski, Dobrucki i Meysztowicz. Wogóle przyjechało do Kalisza około 4000 osób.

Depesze nadesłali: **Prezydent Rzplitej, minister Kwiatkowski i 19 kongres esperantystów.**

Na miejscu dawnego obozu koncentracyjnego w Szczypiornie wzniesiony został pomnik, na którym widnieje płaskorzeźba marszałka Piłsudskiego.

Kalisz, 7-8. (Tel. wł.) Popołudniu o godz. 6 marszałek Piłsudski wygłosił **mowę polityczną,** której osnową był **czyn legjonowy.** Marszałek stwierdził, że czyn legjonowy był przelaniem krwi polskiej jedynie dla Polski, wówczas, gdy w wojnie światowej przelewano krew w różnych celach. Wprawdzie obce mocarstwa, obce agentury, chciały nadać specjalne piętno temu czynowi i na **wzór much, które pstrzą na czarno i brunatno,** pstrzyły mundur legjonistów czarno-żółtemi znaczkami, jednak sam czyn nie miał nic wspólnego z temi tendencjami wciągnięcia legjonistów w rydwan celów państw zaborczych, które chciały zużytkować legjonistów dla swej armji i polityki.

Najwięcej uznania dla akcji legjonowej miały te narody, które nie znały języka polskiego, które nie posiadały narzecza słowiańskiego. Najwięcej uznania miały te narody, których narzeczem był język rumuński, węgierski i niemiecki.

(Streszczenie powyższe przemówienia jest streszczeniem jednej czwartej części całej mowy, której najważniejsze ustępy podamy w numerze jutrzejszym. — Przyp. Red.)

Przymusowe wysiedlanie Rosjan z Polski.

CI, KTÓRZY PADLI OFIARĄ ZAMĘTU.

Warszawa, 7-8. — Wielkie wrażenie wśród całej bardzo licznej kolonji Rosjan tak w Warszawie, jak i na Kresach, wywarła pogłoska o tem, iż w **najbliższym czasie rozpocznie się wysyłanie emigrantów rosyjskich poza granicę państwa polskiego.**

W związku z tą pogłoską, dowiadujemy się co następuje:

Wysiedlanie z Polski rosyjskich emigrantów nie będzie masowe, lecz będzie to wysiedlanie t. zw. indywidualne, bowiem w Polsce mieszka mnóstwo emigrantów rosyjskich którzy mimo, że przedtem zajmowali w Rosji bądź to w wojsku, handlu lub urzędach, stanowiska wysokie, obecnie te osoby zdeprawowały się, opuściły się na dno życia społecznego i bywają wypadki, że wchodzą w kolizję z kodeksem karnym. **Te więc jednostki w liczbie kilkudziesięciu będą wysiedlone z Polsk w najbliższych dnach.** Wysiedlenie nastąpi po przedstawieniu spisu nazwisk z każdego województwa.

Gen. Zymierski przed sądem.

(25 dzień rozpraw sądowych).

Warszawa, 7-8. (Tel. wł.)

Jubileuszowy, bo dwudziesty piąty dzień rozprawy był bardzo **korzystny dla oskarżonego generała Żymierskiego.** Wszyscy świadkowie prawie całkowicie potwierdzili tezę obrony, że gen. Żymierski **mógł oszczędzić sporą sumę** w Paryżu i że za te pieniądze kupował akcje, któremi później operował.

OSZCZĘDNOŚCI GEN. ŻYMIERSKIEGO.

Pierwszy zeznawał pułk. Andres, dowódca 2 brygady jazdy

— Na dwa dni przed wyjazdem do Paryża poznał się z gen. Żymierskim i razem z nim wyjechał. Gen. Żymierski żył bardzo oszczędnie i skromnie w aPryżu. Otrzymywaliśmy z początku 58, potem 65 franków dziennych djet, prócz tego dość wysokie djety wyjazdowe. Pieniądze te w zupełności wystarczyły, a nawet **można było przy pewnej oszczędności trochę odłożyć.** Sądząc ze skąpego trybu życia gen. Żymierskiego, **mógł** on oszczędzić do kilkuset franków miesięcznie.

Następny świadek pułk. Rutka, szef sztabu 8 dywizji zeznał, że za otrzymywane od **gen. Żymierskiego** z Paryża pieniądze kupował akcje. Jak na ówczesne stosunki sumy **przesyłane we frankach stanowiły pokaźną kwotę.** Było to w roku 1922 i 23. Za sumy te kupił akcje „Parowóz" i „Cegielski". Akcje Cegielskiego po pewnym czasie bank sprzedał z dużym zyskiem dla oskarżonego.

KIM BYŁ BEN. ŻYMIERSKI W ROSJI?

Adw. Szurlej: — Jak dawno pan zna gen. Żymierskiego?

Św.: — Gen. Żymierskiego znam jeszcze z drużyn strzeleckich. Razem z generałem Żymierskim znaleźliśmy się w Moskwie. **Generał Żymierski w Moskwie,** ukrywając się pod nazwiskiem Piotrowskiego, **kierował akcją rozdziału oficerów i wysyłką naszych żołnierzy na Murman.** Następnie zostałem aresztowany przez czrezwyczajkę. **Czekiści, a potem sam Dzierżyński namawiali mnie i aresztowanego wówczas maj. Cybulskiego, abyśmy odkryli, kto się ukrywa pod nazwiskiem Pitrowskiego i gdzie się znajduje gen. Żymierski.** Obiecywali nam za to wolność i duże pieniądze. Po wypuszczeniu z więzienia leżałem chory w domu i pewnego dnia przyszedł do mnie generał Żymierski. Opowiedziałem mu o wszystkiem i błagałem, aby z Moskwy wyjechał. Po pewnym czasie gen. Żymierski wyjechał.

JESZCZE O DYBCZYŃSKIM.

Wezwany na potwierdzenie tezy, że Dybczyński był biedny, zeznaje świadek, posterunkow Książek, który był dozorca domu, gdzie Dybczyński mieszkał, tezy nie potwierdził — przeciwnie zeznał, że **uważał Dybczyńskiego za bardzo zamożnego.**

KONFRONTACJA.

Na życzenie obrony następuje konfrontacja świadków inż. Tuliszkowskiego i komandora Sokołowskiego, gdyż podczas poprzednich zeznań inż. Tuliszkowski twierdził, że podczas prób gaśnice Zielińskiego były lepsze od gaśnic Tanka, zaś komandor Sokołowski twierdził przeciwnie.

Podczas konfrontacji inż. Tuliszkowski przyznaje, że dopiero podczas powtórnej próby gaśnice Tanka okazały się lepszemi, zaś komandor Sokołowski kategorycznie stwierdził, że już podczas pierwszej próby gaśnice Tanka okazały się lepszemi od gaśnic Zielińskiego.

Prokurator do inż. Tuliszkowskiego: — Czy pan był zainteresowany finansowo u dr. Zielińskiego?

Inż. Tuliszkowski: — **Nie zasłużyłem sobie na podobne pytanie, które mnie bardzo boli.**

Po zeznaniach świadka Purskiego, adwokat Szurlej wnosi o protokularne stwierdzenie, że przewodniczący i prokurator podczas badania świadków, **oparli się na protokułach zeznań w żandarmerji, co jest proceduralnie niedopuszczalne.**

Wobec wyczerpania listy świadków, przewodniczący odroczył do poniedziałku rozprawę.

„Ognisko Piłsudczyków".

Warszawa, 7-8. — „Robotnik" zamieszcza następujące uwagi: „Epoka" wczorajsza drukuje odezwę warsz. Kom. wykon. „Ogniska Piłsudczyków", z racji rocznicy 6 sierpnia. Wszystko, co autorzy odezwy mówią o legjonach i ich twórcy jest słuszne i piękne. Ale gdy zaczynają mówić o sobie, powstają natychmiast zastrzeżenia i protesty.

„protestując przeciw braniu w monopol patrjotyzmu przez tych, którzy obłudnie zwą się jedynymi obrońcami polskości, jednocześnie oznajmiamy wszystkim tym, którzyby chcieli się przeciwstawić idei Komendanta, że idei tej gotowi jesteśmy bronić z całą zaciętością i z całem zaparciem się siebie, tak jakeśmy już tego dowiedli wlatach wojny w walce o honor żołnierza polskiego".

Co to znaczy „przeciwstawić się idei Komendanta?" Autorzy odezwy ani słówkiem nie wspominają, co sami rozumieją pod nazwą „idei Komendanta", skąd więc czytelnik ma o tem wiedzieć. Czy opozycja przeciwko rządowi marsz. Piłsudskiego jest „przeciwstawieniem się idei Komendanta?"

Trzeba być ostrożnym w słowach i... groźbach.

UMOWA KOLEJOWA POLSKO-ROSYJSKA.

Warszawa, 7-8. — W wyniku konferencji kolejowej polsko-rosyjskiej w Kijowie, zakończonej z końcem lipca i trwającej przeszło trzy tygodnie, zatwierdzona została umowa polsko-rosyjska dotycząca przewozu towarów w komunikacji bezprzeładunkowej w wagonach towarowych typu rosyjskiego, oraz przyjęto rónież cały szereg zmian w istniejących umowach granicznych, wyjaśniających nieporozumienia i wątpliwości powstałych przy praktycznem stosowaniu tych umów. Zostały również załatwione **sprawy** przewozu zwłok z Rosji do Polski, co będzie miało duże znaczenie przy ekshumacji zwłok żołnierzy polskich, poległych na terytorjum sowieckiem

OPINJE KOLEJARZY O NOWYM PROJEKCIE UPOSAŻENIOWYM.

Opinje pracowników kolejowych o nowym projekcie uposażeniowym, opracowanym przez Ministerstwo komunikacji, **są zdecydowanie nieprzychylne.**

Wszystkie pisma zawodowe pracowników P. K. P., a więc „Kolejarz-Związkowiec", „Kolejarz", „Kolejowiec Polski", „Maszynista" i „Łącznik" — uposażeniowy projekt rządowy traktują jako krzywdzący szerokie rzesze pracownicze.

Wspomniany projekt uposażeniowy pracownicy kolejowi **postanowili zwalczać za wszelką cenę.**

PETYCJA KUPIECTWA NIEMIECKIEGO

Berlin, 7.8 Prezydjum Związku kupiectwa niemieckiego zwróciło się do Rządu Rzeszy i rządu pruskiego z petycją, przedstawiającą opłakane położenie kupiectwa śląskiego, które skutkiem wojny celnej z Polską utraciło rynki zbytu na wschodzie i domaga się pomocy rządu i jaknajrychlejszego uregulowania stosunków handlowych z Polską.

NA LITWIE O PROF. HERBACZEWSKIM.

Berlin, 7-8. — „Vossische Zeitung" z dnia 6 bm. donosi z Kowna: Urzędowy dziennik „Lietuvis" zaprzeczył wiadomości, jakoby prof. Herbaczewski bawił w Polsce z polecenia rządu litewskiego. Lietuvis zapewnia, że prof. Herbaczewski podjął podróż do Polski na własną rękę. Litwa wprawdzie gotowa jest do zawarcia porozumienia z Polską, pisze dziennik litewski, jednakże przystąpi do tego tylko pod warunkiem zwrotu Wilna.

JE. ks. Biskup Kubina w Niwce

NIĆ SERDECZNEJ PRZYJAŹNI, WIĄŻĄCA DOSTOJNEGO PASTERZA Z ZAGŁĘBIEM DĄBROWSKIEM.

Jeśliby kogo zadziwiła ta serdeczna miłość, którą znajduje dla siebie w Zagłębiu Dąbrowskiem J. E. ks. Biskup Kubina, Dostojny Pasterz diecezji częstochowskiej, to niechaj nie szuka wyjaśnienia tego zjawiska w sferze rozumowych dociekań, a... w sercu. Zagłębie Dąbrowskie, wszyscy jego mieszkańcy: począwszy od górników a skończywszy na dyrektorach wielkich przedsiębiorstw czują, że ks. biskup Kubina kocha Zagłębie i odwdzięczają się tem samem uczuciem.

Tak jest! **Ks. biskup Kubina kocha Zagłębie Dąbrowskie.** „Choć brudne, choć zakurzone — jak powiedział wczoraj — ale kocha to Zagłębie Dąbrowskie, tętniące życiem twórczem, rozmachem maszyn potężnych, kojarzeniem się wspólnych wysiłków: **robotnika i inżyniera,** dla wytworzenia nowych wartości. Dla wytworzenia nowych wartości nietylko dla ciała, lecz dla ducha. W tem Zagłębiu Dąbrowskiem, w którem zdawałoby się materja zapanowała niepodzielnie, na tym terenie ścisłych kalkulacyj, wyliczeń matematycznych, wytężonej pracy mózgu i rąk **jednak duch hetmani.** Dla ducha kipi i wre to szalone tętno pracy, niesłychanego wysiłku".

J. E. ks. biskup Kubina pochodzi z takiego samego środowiska robotniczego, zakurzonego, zadymionego, jak Zagłębie Dąbrowskie. Zna nawskroś bolączki i cierpienia górnika i hutnika, zna te jego przekleństwa na inteligencję, **któremi wypowiada się nie nienawiść do inteligencji, a raczej miłość do niej,** tęskonta do tej inteligencji i **wezwanie, aby przyszła do robotnika, rozświetlając swą wiedzą ich dusze mrokiem niewiedzy, często niewiary, osnutej.** Zna J. E. ks. biskup Kubina konflikty pracy z kapitałem, ocenia potężną rolę konstruktorskiej, twórczej myśli inżynierów, efekt kapitału, zatrudniającego dziesiątki tysięcy pracowników, trudności przemysłu, często lokalnego charakteru, przeszkody w rozpędzie twórczym, które tylko czas, wspólny wysiłek, dobra wola i wzajemna miłość usunąć mogą.

To też, Zagłębie Dąbrowskie widzi w Dostojnym Pasterzu **rzeczywistego powiernika swych trosk i kłopotów,** tego, który ukochawszy Zagłębie pełne czarnych postaci, znużonych w trudzie pracy, umie natchnąć wiarą, napełnić otuchą, a nadewszystko **rozniecić ofiarne, głębokiego przywiązania do Kościoła Katolickiego,** to przywiązanie, które szczególnie w ostatnich czasach zaatakowane zostało z różnych stron.

Węzeł miłości między miejscowem społeczeństwem i J. E. ks. biskupem Kubiną nie jest formą zewnętrzną, nie jest czczym frazesem. Że nie jest czczym frazesem, świadczyło przyjęcie, zgotowane Dostojnemu Gościowi na Niwce w sobotę i niedzielę.

Na drodze od strony przyjazdu biskupa wybudowane zostały trzy wspaniałe bramy tryumfalne. Jedna zbudowana została przez włościan, druga przez górników i robotników z fabryki maszyn, wreszcie trzecia, przed kościołem, przez komitet przyjęcia.

Przywitanie nastąpiło przy drugiej bramie. **Sześcioletnie dziewczątko,** Hanusówna, wręczyła ks. biskupowi **piękny bukiet kwiatów, a najstarszy członek gminy,** p. Jan Budniak, lat 73, **podał chleb i sól.** W imieniu parafji wygłosił krótkie przemówienie, ale nacechowane wielką serdecznością, p. Hermanowski, poczem **przemówił proboszcz parafji niweckiej ks. kanonik Gola.**

W powitaniu Dostojnego Gościa wzięły liczne rzesze publiczności, delegacje Stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, straż ogniowa, harcerstwo, Sokół, **członkowie zarządu gminy** z wójtem p. Jędrzejczakiem na czele, członkowie komitetu pod przewodnictwem ks. kan. Goli.

O godz. 7 ks. biskup udał się do kościoła, gdzie odprawił nabożeństwo.

Wczoraj rano o godz. 9 ks. Biskup udzielał bierzmowania, a o godz. 10.30 odprawił uroczyste nabożeństwo z sumą, **wygłaszając kazanie. Kościół wypełnili szczelnie wierni,** przyczem organizacje, jak straż ogniowa, Sokół harcerstwo wzięły udział ze sztandarami. Pienia na chórze wykonało niweckie towarzystwo śpiewacze.

O godz. 5 popoł. Dostojny Pasterz odbył konferencję zmężczyznami.

Gdy się widziało te tłumy, spontanicznie witające ks. biskupa Kubinę, tę szczerą radość w odniesieniu do Dostojnego Gościa, przenikała świadomość, że ludność ani w **drobnej części nie poddała się warcholskiej,** obliczonej na naiwność ludzką robocie „huszneowców", gwałtownie popieranego przez złośliwe jednostki, które opętane szatańskimi planami, dążą do zniszczenia Kościoła Katolickiego.

Dzisiaj rano ks. biskup udzieli św. Sakramentu Bierzmowania dzieciom szkolnym oraz odprawi nabożeństwo, a popołudniu o godz. 5 odbędzie konferencję z niewiastami. We wtorek Dostojny Pasterz odprawi o godzinie 8 rano nabożeństwo, poczem zwiedzi instytucje kulturalno-oświatowe, filantropijne i ośrodek zdrowia.

Wieczorem we wtorek lub też w środę rano zależnie od czasu, biskup odwiedzi w parafji zagórskiej ks. prob. Zamojskiego.

Skutki demagogji P. P. S.

ROBOTNICY ROZHUŚTYWANI SOCJALISTYCZNĄ DEMAGOGJĄ WPADAJĄ W OBJĘCIA „KOMUNY".

Wczoraj, o godz. 10 rano odbył się wiec Związku pracowników użyteczności publicznej, w sali tego związku przy ulicy Racławickiej na Pogoni.

Właściwie nie odbył się, bowiem lewica P. P. S. i komuniści **opanowawszy wiec,** zmusili przewodniczącego Niwińskiego z P. P. S. do oświadczenia, że wiec rozwiązuje

Do sali, w której miano obradować, przybyło sporo robotników. Zagaił i przewodniczył „towarzysz" Niwiński. Gdy o głos poczęli się dopominać znani komuniści Ćwiląg i Cierpisz, **powstała nieopisana wrzawa, krzyki i hałasy.** Tumult wzrastał z minuty na minutę. Organizatorowie wiecu z P. P. S. nie mogli już opanować sytuacji, którą **zawładnęli niepodzielni zakapturzeni komuniści z lewicy P. P. S. (drbnerowcy) i szczerzy wyznawcy Lenina komuniści.** Wobec takiej zmiany sytuacji przewodniczący Niwiński oświadczył, że wiec zamyka.

Reszty **dokonała policja,** opróżniając salę z zacietrzewionych wiecowników

Fakt ten, rzuca interesujące światło na ewolucję, która dokonywuje się w czerwonych partjach, na coraz pospieszniejsze radykalizowanie się „pepeesów", którzy **poprzez lewicę P. P. S., zdążają prosto w objęcia komunizmu.** Jest to oczywiście logiczna konsekwencja demagogji P. P. S., **ich taktyki partyjnej,** nie mniej **wielce niebezpiecznej dla naszych wewnętrznych stosunków.**

Otrucie czy cios w głowę?

TAJEMNICZY WYPADEK W DĄBROWIE.

20-letni Pawlik Władysław, z zawodu murarz, zamieszkały na kolonji Staszica w Dąbrowie, wróciwszy w ubiegłą sobotę z pracy do domu, jak zwykle umył się, zmienił ubranie i po zjedzeniu obiadu wyszedł z domu

Matka, **zaniepokojona długą nieobecnością** syna, wysłała córeczkę, aby dowiedziała się gdzie brat przebywa i w razie spotkania, wezwała go do powrotu do domu.

Siostra po wyjściu na ulicę wkrótce odnalazła brata w **pobliskiej piwiarni Rogowicza,** siedzącego w towarzystwie trzech kolegów, mianowicie Maja Ludwika, Majosa Wawrzyńca i Bachurza Stanisława.

Kiedy siostra powtórzyła Pawlikowi życzenie matki, ten oświadczył, iż **wkrótce wróci do domu,** wobec czego dziewczyna opuściła piwiarnię i poszła do matki.

Nie upłynęło pół godziny, **gdy matka około północy usłyszała w sieni liczne kroki i głosy.** Zaciekawiona otworzyła drzwi i ujrzała **wspomnianych powyżej osobników, niosących syna jej na rękach.** Śmiertelnie zatrwożona zwróciła się do przybyłych z zapytaniem, co stało się synowi, na co otrzymała odpowiedź, iż syn zaraz po wyjściu siostry opuścił piwiarnię, a kiedy i oni nieco później udali się do domu, **znaleźli, w stanie nie przytomnym, leżącego na ulicy Pawlika.**

Jak się okazało, Pawlik był nieprzytomny i co pewien czas **dostawał torsji,** przyczem wydzieliny miały **kolor żółciowy.** O wypadku zawiadomiono policję i wezwano lekarza, który stwierdziwszy **groźny stan Pawlika,** polecił niezwłocznie przewieść go do szpitala, co też uskuteczniono.

Kiedy chorego ulokowano w szpitalu św. Wincentego, poddano go **szczegółowemu badaniu,** lecz w pierwszej chwili trudno było ustalić **istotny powód zagadkowego wypadku.**

Ponieważ po ogoleniu głowy znaleziono na tylnej części czaszki siniec, powstały skutkiem **uderzenia tępem narzędziem,** istnieje przypuszczenie, iż uderzenie to mogło spowodować takie następstwa, aczkolwiek jest również rzeczą możliwą, że **Pawlik został otruty.**

W sprawie tej toczy się energiczne dochodzenie, które niewątpliwie wyświetli **tajemniczą sprawę.**

Dodać należy, iż Pawlik otrzymał tygodniowy zarobek, w wysokości przeszło 20 zł. i za pieniądze te raczył w piwiarni kolegów.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

8 PONIEDZIAŁEK	Dziś Cyrjaka Larga. Jutro Romana M. Wsch. słońca 4 7 Zach. „ 19 17

Kino teatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

„Udziałowy": „Tajemnicza dama".

Słuszny zakaz.

Na wczoraj o godzinie 4 popołudniu zapowiedziany był odczyt pod sensacyjnym tytułem „Tajemnice Spowiedzi". Odczyt miał wygłosić w lokalu Związku kolejarzy przy ulicy Piłsudskiego, niejaki A. Wojcieszek.

Starostwo, wychodząc z zupełnie słusznego założenia, że odczyt tego rodzaju drażni uczucia religijne społeczeństwa, przyczem sam tytuł wskazuje, że odczyt wymierzony był przeciwko panującej religji katolickiej w państwie polskiem, nie zezwoliło na wygłaszanie odczytu.

Słuszne zarządzenie zapobiegło niewątpliwie zaburzeniom, które mogłyby powstać z tego powodu.

Nieporządki przed dworcem kolejowym.

Niejednokrotnie zwracaliśmy już uwagę na niespotykany gdzieindziej zwyczaj tamowania ruchu przy wyjściu z peronu kolejowego w Sosnowcu, gdzie po przyjściu pociągów gromadzą się tłumy, co utrudnia wyjście, a co ważniejsza, bajecznie ułatwia opryszkom manipulacje kieszonkowe. Na wszystkich dworcach kolejowych policja zwraca baczną uwagę, aby podróżni mieli łatwe wejście i wyjście, jedynie tylko w Sosnowcu niewiadomo z jakiego powodu zwyczaj ten nie jest przestrzegany i wyjście z peronu jest ustawicznie zatarasowane tłumem gapiów, wśród których poważną ilość stanowią amatorzy cudzej własności, mający w podobnych warunkach niezwykle ułatwienie zadania.

Wartoby naprawdę niepożądane to zjawisko usunąć i zapewnić podróżnym swobodne wydostanie się z peronu i związaną z tem całość kieszeni.

Wesele z bijatyką.

W nocy z soboty na niedzielę odbywało się w Sielcu, przy ulicy Szląskiej w domu Olszewskiej wesele. Podochoceni goście weselni rychło spowodowali awanturę, która zamieniła się w ordynarną bijatykę.

Niewiadomo na czem by się skończyło, gdyby nie przybycie policji, która oddawszy strzał w górę, dla postrachu, momentalnie uśmierzyła zacietrzewionych weselników.

Jakie horoskopy można stawiać młodej parze z tego powodu, trudno powiedzieć; bowiem wróżki w swym repertuarze przepowiedni, awantur i bijatyk nie posiadają.

Nasz dział radjowy.

MILCZĄCY WIEDEŃ.

Podczas okropnych, zgrozą przejmujących wypadków, radjostacja wiedeńska zamilkła. Zamilkła w chwili, kiedy, zdawałoby się, że jest najpotrzebniejszą. Wprawdzie uznano za stosowne równocześnie zamknąć wszystkie teatry, kinematografy, kabarety i sale koncertowe, na znak żałoby. I słusznie. Ale z rozporządzenia władz wstrzymano także działanie radjostacji, chociaż ta nie ściąga do siebie publiczności i działa tylko na odległość, mogąc roznosić komunikaty urzędowe pierwszorzędnej wagi we wszystkie zakątki kraju. W pewnej mierze można zrozumieć, że w chwili, gdy krwią broczyły piękne Ringi wiedeńskie, a pełne sadyzmu sceny rozgrywały się w podpalonym pałacu sprawiedliwości, może nikt nie byłby skłonny do słuchania nawet najlepszych audycyj koncertowych. Niemniej jednak radjostacja w takich chwilach tembardziej powinna być czynna, choćby tylko dla dodania otuchy ludności i dla nadawania oficjalnych kontrolowanych komunikatów dla kraju i zagranicy, by tym sposobem zapobiegać panice i szerzeniu się fałszywych wieści.

PROGRAM RADJOWY.

na poniedziałek 8 sierpnia.

WARSZAWA: Godz. 18.00 transmisja muzyki tanecznej z „Gastronomji". Godz. 20.15 transmisja koncertu z Doliny Szwajcarskiej orkiestra A. Sielskiego ze współudziałem H. Palińskiej (skrzypce) i M. Boleckiego (śpiew).

KRAKÓW: Godz. 18.00 i 22.30 transmisja z Warszawy. Godz. 19.00 odczyt p. t. „W wąwozach Bałkanu" (wspomnienia z podróży) wygł. dr. V. Francik doc. U. W.

GLIWICE: Godz. 20.00 wieczór poświęcony Niemcom w Sudetach (orkiestra i recytacje)

BERLIN: Godz. 16.30 transmisja koncertu z kąpieliska Świnoujście. Godz. 20.30 koncert symfoniczny.

WIEDEŃ :Godz. 20.05 koncert popularny orkiestry Ganglberger.

RZYM: Godz. 21.10 koncert muzyczno-wokalny.

Niemcy na Pomorzu.

W roku 1919, w chwili objęcia Pomorza przez władze polskie mieszkało w obrębie dzisiejszych granic województwa pomorskiego w roku 1910 ogółem 988.699 osób, w tem 559.398 Polaków, czyli 56.6 proc. i 429.205 Niemców, czyli 43.4 proc. spis zaś w roku 1921 wykazał ogółem 939.254 osób, w tem 743.225, czyli 79.1 proc. Polaków, a 196.029, czyli 20.9 proc. Niemców.

W roku następnym przy wyborach do Sejmu lista niemiecka skupiła koło siebie tylko 15.3 proc.

Nieoficjalny spis ludności, przeprowadzony w październiku 1925 r. wykazał na ogólną liczbę 956.967 osób — 843.143, tj. 87.2 proc. Polaków i 122.824 Niemców, tj. 12.8 proc.

Zestawiając cyfrę z roku 1910 i 1925 widzimy, że liczba Polaków wzrosła z 559.398 na 834.143, tj. o 49 proc., zaś Niemców obniżyła się z 429.205 na 122.824 tj. o 71 pr.

o cud, o wstrzymanie dla mnie naturalnych praw przyczyny i skutku, lecz jestem pewny, że znajdujemy się tu poza normalnym planem fizycznym. Bóg uchylił drzwi tajemne i przemówił do duszy mej wskazując drogę, nie mogę, zatem spocząć dopóki nie spełnię woli Jego. Wierzę mocno, że znajduje się tu uwięziona istota, którą jedynie głos Boży, przemawiający przez usta jednego ze sług Jego, uwolnić może. Jeżeli się mylę, nikomu nie zaszkodzę spędziwszy noc na modlitwie, jeżeli zaś, jak to jest mojem najgłębszem przekonaniem, mam słuszność, modlitwa, musi przynieść korzyść. Gdybym miał nawet przepłacić życiem spełnienie obowiązku, to wszakże śmierć taka, jest najpiękniejszą jakiej człowiek pragnąć może.

— Jednakże, należy i do ludzi trochę się stosować, — rzekł doktór, patrząc z niepokojem, ale i z pewnem rozdrażnieniem na mówiącego.

— Nie, panie doktorze, w tym razie, ludzie do mnie stosować się powinni. Opatrzność odmówiła wam natchnienia które mnie zesłała. Moje przekonanie czerpie początek z czystszych, pewniejszych źródeł, niźli rozum ludzki. Natchnienie jest świętym darem, zbliżonym do proroctwa.

— Pozostaje mi więc tylko nadzieja, że gospodarz domu skorzysta z praw swoich i nie dozwoli księdzu pastorowi narażać życia bezcelowo.

Wówczas baron, poważnie i cierpliwie próbował przedstawić pastorowi, że chociażby sam nie dbał o niebezpieczeństwo, to śmierć jego, byłaby smutkiem dla tych co go cenią, a utrudniałaby jeszcze, dostatecznie i tak już przykre zadanie — napróżno! Napróżno proboszcz prosił go, aby zaczekał na wynik badań sławnego detektywa, twierdząc że wszak i rozum jest również darem Boskim. Pastor May nie mógł wprost pojąć, jak ludzie, uważający się za chrześcijan, ośmielają się

...temu, co uważał za wyraźnie mu dany rozkaz Boży. Wreszcie Henryk żywo przemówił:

— To pójdźmy razem, książe pastorze! Ja, równie gorąco pragnę na miejscu zbdać przyczynę nieszczęścia. Podzielmy się zajęciem: ksądz, będzie się modlił, a ja, będę czuwał i pilnie baczył na wszystko.

Lecz pastor natychmiast odrzucił propozycję młodego Lennoxa.

— Pan znów chce wprowadzić element rozsądku: czuwanie, w celu robienia spostrzeżeń! Tu rozum może być tylko przeszkodą — jedynem właśnie niebezpieczeństwem. Tylko ślepa wiara może tę tajemnicę rozjaśnić.

Żaden argument, prośby nawet, nie zdołały odwieść pastora od raz powziętego postanowienia, ale i baron Walter okazał się równie nieustępliwym:

— I ja mam do spełnienia obowiązek, wedle mego znów punktu widzenia, — zakończył; — gdy to zostanie zrobione, a okaże się bezowocnem, wtedy pomówimy.

Pastor podniósł się drżąc ze wzruszenia i wyciągając ręce w górę, zawołał:

— Niechże mi Bóg mój, ześle znak jakiś!

Przez chwilę wszyscy milczeli przez grzeczność, czy też wskutek zdumienia. Nie stało się nic, a baron przemówił łagodnie:

— Proszę nie mieć mi za złe mojej odmowy. Jutro nastąpi badanie, które uważam za słuszne, jeżeli ono nam tajemnicy nie wyjaśni, oraz nie wykaże nic groźnego dla życia w tem miejscu, wówczas dopiero, przyjdzie kolej na księdza pastora i z pewnością wszyscy przyłączymy się chętnie do jego modłów.

— Słabą jest wiara twoja, panie baronie, — odparł krótko duchowny, zmierzając ku wyjściu. Doktór podszedł ku niemu, zalecając, aby przed położeniem się zażył środek na-

senny i również ostrą, a lakoniczną otrzymał odpowiedź. Pastor, skłoniwszy się, nie patrząc na nikogo, rzekł:

— Dobranoc — i opuścił pokój.

Proboszcz i doktór, również pczęli się żegnać, lecz ten ostatni, nalegał jeszcze, aby baron postawił kogoś na straży przy drzwiach szarego pokoju.

Gdy odeszli, sir Walter wraz z synowcem weszli na schody i przystanęli chwilę przy szeroko otwartych drzwiach szarego pokoju, jasno oświetlonego silną żarówką. Tak było od dnia katastrofy: przez całą noc paliła się lampa.

— Henryku, — rzekł baron, — dałeś mi słowo honoru, że nie przejdziesz dziś przez ten próg, lecz biedny May jest tak podniecony, że obawiam się, aby przez mylne poczucie obowiązku, wynikłe z egzaltacji, nie postąpił wbrew mojej woli. Musimy temu bezwzględnie przeszkodzić. Proszę cię więc, strzeż go, w myśl poleceń Manneringa. Gdyby chciał wejść przemocą, wezwij w ostateczności Mastersa lub Andrzeja, aby go przytrzymali, chociaż, przyznaję, wolałbym uniknąć dodatkowych plotek i powikłań.

— Proszę, bądź spokojny, stryju, dam sobie radę sam. Zdaje mi się jednak, że biedak jest tak wyczerpanym, że będzie spał spokojnie.

— Być może. Nie ofiarowuję ci swojej pomocy, bo śmiertelnie jestem znużony.

Rozstali się, a młodszy natychmiast zajął pozycję w zachodniem skrzydle domu, gdzie na noc umieszczono pastora. Dopiero wówczas, gdy już słońce wzeszło, udał się Henryk do swojej sypialni, lecz bezsenne owo stróżowanie okazało się zbytecznem, gdyż pastor nie opuszczał swego pokoju.

DZIAŁANIE NIEWIDZIALNEGO.

Piotr Hardcastle przybył do Chadlandsu przed godziną dziesiątą rano; podróż koleją odbył nocą, a w miasteczku Newton oczekiwał na niego samochód, gdyż po tej bocznej linji kursowały tylko późniejsze pociągi.

Detektyw zdobył sławę dzięki wybitnym istotnie zdolnościom i szczeremu umiłowaniu swego fachu. Przytem przy aresztowaniu owego szpiega niemieckiego w czasie wojny, chwycił się sposobów niezwykle działających na wyobraźnię publiczności, a malownicze szczegóły, do zwycięskiego finish'u doprowadzonego przedsięwzięcia, zaspokajały wrodzone ludziom zamiłowanie do romantycznych przygód. Obecnie był wielkim i modnym, kobiety szalały za nim, lecz on nie dbał o nie, pochłonięty tem, co nazywał swą sztuką. Był synem skromnego sklepikarza, lecz posiadł wszystkie subtelności i wyczajów towarzyskich, obowiązujących w tak zwanym wielkim świecie. Lat miał czterdzieści, a wyglądał najwyżej na trzydzieści; włosy jasne, rzadkie, twarz gładko wygolona, o drobnych, jakby kobiecych rysach, czoło szerokie i wąskie wargi, ukazujące w uśmiechu prześliczne zęby. Oczy szare, głos z natury cichy, bezbarwny, który umiał zresztą zmieniać dowolnie. Cała postać jego wogóle niczem się nie odznaczająca, służyła wybornie jako tło do charakteryzacji, w której przeszedł najznakomitszych aktorów.

Baron w pierwszej chwili uczuł pewien zawód, ujrzawszy człowieka tak niepozornego i, jak mu się wydało, młodego,

lecz chociaż detektyw przy śniadaniu mówł niewiele, sposób jego wyrażenia się przykuwał uwagę. Był to zdecydowany materjalista i baron, który poprzedniego wieczoru, mimo wszystko przejął się trochę gorącemi słowami ojca zmarłego, dziś zrozumiał, że staje wobec inteligencji i przewyższającej wprawdzie umysłowość tu obecnych, ale ujmującej sprawy wszelkie w świetle racjonalizmu.

Z początku mówiono o potocznych przedmiotach, wkrótce przecie, gdy służba opuściła pokój, pastor począł znów wypowiadać swe przekonania. Hardcaste słuchał uprzjemie, nie okazując swego zdziwienia, lecz usiłując przenieść dyskusję w dziedziny abstrakcji za pomocą cytat z dzieł różnych autorów, gdyż był niezmiernie oczytanym człowiekiem. Obserwował przytem skrycie Henryka Lennoxa, zwracając się najczęściej do niego. Jednak, gdy pastor zapytał go wprost czy wierzy w zjawiska nadprzyrodzone, Hardcastle odpowiedział bez wahania:

— Nie wierzę wcale. —

— To zdumiewające! — zawołał duchowny. — Jakże, jeżeli wolno spytać, zapełnia pan straszliwą pustkę w życiu, którą stwarzać musi podobne przeczenie? —

— Bynajmniej tej pustki nie odczuwam; byłem sceptykiem od wczesnej młodości. Zapewne, że ci, którzy wzrośli w atmosferze przesądów a wyłamują się z tych pęt, dopiero z nadejściem rozsądku, mogą chwilowo odczuwać pewien brak. Zasadniczo jednak, sądzę, że cuda natury, ludzkość, wraz z jej wspaniałą twórczością, z jej cierpieniem i rozlicznemi potrzebami, zdolne są wypełnić życie każdego rozsądnego człowieka.

— Jeżeli takie są pańskie przekonania, to nie powiedzie się panu tutaj, — zadecydował duchowny.

— Skądże taka pewność, księże pastorze? —

— Staje tu pan wobec faktów, których rozumem ludzkim objąć niepodobna: to są zjawiska nadprzyrodzone. —

— Spróbujemy jednak, czy nie dadzą się rozstrzygnąć za pomocą zwykłych praw, — odparł swobodnie Hardcastle.

— Próbowano już to uczynić — nadaremnie! Tu rzecz polega jedynie na tem: wierzy pan, czy też nie wierzy, w życie przyszłe? —

— Czyli w szczęśliwość bez końca, lub wieczne męki pozagrobowe?

— Pan fałszywie ujmuje kwestję. Istotnem zagadnieniem dla myślącego człowieka, jest następujące: Skąd pochodzi przeczucie i pragnienie życia pośmiertnego, które nawet u dzkich ludów znajdujemy?

— Czcigodny księże pastorze, według mnie, przesądy dzikich ludów powstały wskutek nieświadomości w jakiej pozostawali co do przeróżnych zjawisk przyrody: błyskawice, grzmoty, wywoływały strach i przyczyniły się do legendy o djabłach; dobroczynne znów zjawiska, jak słońce, żyzność ziemi i t. p. przypisano bóstwem przyjaznym. Zaś sny owych ludzi, cienie i odbicie postaci w zwierciedle wód, echo głosu rozlegające się wśród skał, wywołały w nich pojęcie dwoistości. Wszystko to, przekazane nam zostało jako obarczające nas w różnorodnej formie, dziedzictwo umysłowe, którego do dziś dnia w zupełności pozbyć się nie możemy. —

— Więc pan ośmiela się twierdzić, że najświętsze nasze dogmata są wynikiem snów dzikich ludzi.

— Jam nie teolog, księże pastorze, — uśmiechnął się detektyw. — A co do snów, wiemy że są one często wynikiem złego trawienia. Pierwotni ludzie marnymi byli kuchmistrzami. Tym to przydymionym pieczeniem niedźwiedzim i łykowatym wilczym befsztykom, przypisać możemy zapewne niejeden gnębiący nas przesąd. —

Jakkolwiek detektyw mówił lekko i żartobliwie, baron, zauważywszy gniewny błysk w oczach duchownego, pośpieszył zwrócić rozmowę na inne tory. Pastor, rozumiejąc, że

gospodarz domu pragnie spokoju powstrzymał ostrą odpowiedź, jaka cisnęła mu się na usta, lecz od tej chwili był pewien, że taki bluźnierca nic tu zdziałać nie potrafi.

Po śniadaniu, detektyw, prosił o poufną rozmowę z baronem i przez dwie godziny, siedząc z nim w gabinecie, od początku sprawę badał. Stawiał różne pytania, dotyczące zarówno gości z ostatniego zebrania, jak i domowników, wreszcie polecił przyzwać Henryka Lennoxa.

— Radbym usłyszeć od pana szczegóły ostatniej rozmowy jego z kapitanem Mayem, — rzekł.

Podczas gdy młodzieniec raz jeszcze opisywał całe zajście, (zrana już zresztą doskonale detektywowi, ów patrzył bystro na niego i szybko doszedł do wniosku, że powzięte przeceń pewne podejrzenia, żadnych podstaw nie mają. Hardcastle bowiem, pewien, że ma do czynienia ze zwykłem morderstwem. zanotował uprzednio fakt, iż młody Lennox, zakochany, jak mu było wiadomem, w żonie kapitana, był ostatnim, który Maya widział żywym, rozmawiał i pił z nim, a zarazem pierwszym. który go zastał martwym. Jeszcze przed wyjazdem z Londynu, detektyw, zbadawszy życiorys Lennoxa, zauważył, że koleje wojny zagnały go aż do Mezopotanji. Czy więc nie przywiózł stamtąd jakiejś nieznanej w Europie, wschodniej trucizny. Zbyt biegle czytał w twarzach ludzkich: tu nie pozostawało nawet miejsca na wątpliwość — Lennox był niewinnym.

Wysłuchawszy objaśnień jakich udzielić mu mogli stryj i synowiec, Hardcastle wrócił do tematu porannej dyskusji:

— Oczywiście, panowie rozumieją, że jestem zupełnie pewien, możliwości wyjaśnienia tego smutnego wypadku przy zastosowaniu normalnego zakresu wiedzy ludzkiej, — rzekł. W historje z duchai nie wierzę, bo z moich doświadczeń życiowych — a były dość liczne — wynika, że podobne legendy, poddane sumiennemu, a umiejętnemu badaniu. rozwiewają się zaraz. Zatem i tu, jak i w każdym innym wypadku, istnieje

naturalna przyczyna. Przywykliśmy wyrażać się, że jakiś fakt jest nienaturalny, ale to oznacza tylko chwilową nieumiejętność zbadania przyczyny. Twierdzę jednakże, że chociaż wiedza nasza doskonałą wcale nie jest, rzadko się zdarza, aby fakt jakiś pozostał tajemnicą, jeśli będzie badany przez specjalistów, pozbawionych przesądów lub naprzód powziętych przekonań. Mam też wszelką nadzieję, że będę mógł wkrótce wyjaśnić ten tragiczny wypadek.

— Daj Boże, aby się panu powiodło tak uczynić. — odpowiedział baron. — Czy teraz życzy pan sobie zobaczyć szary pokój?

— Owszem, chociaż wątpię abym tam znalazł czego szukam. Wyjaśnię panom powody, dla których samo miejsce specjalnie mnie nie interesuje. Sądzę, że pomiędzy śmiercią pielęgniarki, a zgonem kapitana Maya niema żadnej łączności. Prosty zbieg okoliczności spowodował, że stało się to w tym samym pokoju. Oczywiście nie twierdzę tego stanowczo, ale zdaje mi się, że zbyt długi przeciąg czasu upłynął pomiędzy jedną a drugą tragedją, aby im wspólną móc przypisywać przyczynę. Oczywiście, że takowa w obydwuch razach istnieć musiała, a jakkolwiek przekonałem się, że sekcja zwłok nie jest zwykle dostatecznie umiejętnie wykonywana, jednak przyznać muszę, że doktór Fellowes, wezwany po zgonie kapitana, jest sławą medyczną i negatywny wynik badania jego, dziwi mnie. Mimo to podejrzewam, że inne tu były przyczyny dramatu, a pokój, jako taki, nie odegrał żadnej roli. Postaram się zbadać przeszłość zmarłego, muszę też przejrzeć jego rzeczy. Zwiedzał on różne obce kraje, może przywiózł stamtąd coś, czego właściwości nie znał. Mógł też mieć nieprzyjaciół, o których nikt z państwa nie wiedział, gdyż poznaliście go stosunkowo niedawno. Zwiedzę również jego kabinę okrętową i przepytam kolegów.

Impresje łódzkie.

Łódź 31 lipca.

Z Warszawy do Łodzi jak to mówią Niemcy. — „ein Katzensprung“. Trzy godziny jazdy, 133 kilometry. A taka różnica w charakterze, wyglądzie miasta, ludzi, nieba — jak by tych kilometrów było 1330!

Już Koluszki dają przedsmak Łodz. Po drugiej stronie stacji, gdzie biegną tory kolei Fabryczno-Łódzkiej, tłum pasażerów o odrębnym wyglądzie. Tłum nerwowy, gestykulujący, wrzaskliwy. Paczki i teki. Walizek mało. Paczki specyficzne: długie, płaskie. Manufaktura. Wszyscy się znają między sobą. Rozmowy urywane. Bez wstępów i okolicznościowych frazesów. Wprost do rzeczy, interesy. Weksle. Terminy. Płajtnął? Płaci, nie płaci? Kto — komu?

Dworzec t. zw. Fabryczny. Ciasnota, brud, zaduch. Głęboka prowincja.

Kilka kroków i zaczyna się gra kontrastów. Czarne i białe, bogactwo nędza. Przed podjazdem dworca kilka luksusowych limuzyn prywatnych. Rząd dorożek — jakich dorożek! Nędza i rozpacz. Dziurawe, łatane budy, spłowiałe, poszarpane, wyświechtane wyściółki sukienne, dorożkarze w obszarganych dziurawych, kiejkich od brudu płaszczach. Konie — apokaliptyczne szkapy, nawpół zdechłe, świecące żebrami.

Ulica Skwerowa. Po jednej stronie park, po drugiej szereg walących się ruder - domów, o liszajowatych, obdrapanych murach, o trzymających się cudem chyba balkonach, o nędznych sklepikach, ozdobionych turkiestańskimi bodaj szyldami, niezwykłymi pod względem rozmiarów, kolorów, rysunku i ortografji napisów. Na tej samej ulicy, o parę numerów dalej ładny pałacyk prywatny, obok wielki ogród i gmach fabrykancki z czerwonej, oblicowanej cegły, wielki jak elewator zbożowy, w pokracznym stylu krym-kochińsko - mongolskim.

Piotrkowska. Wielka arterja śródmiejska. Nieskończonej długości. Wielkie, pyszałkowate domy. Między dwoma 5-piętrowemi kamienicami wciśnięty parterowy, drewniany domek. Chodnik — wykwit najskrajniejszego indywidualizmu. Co dom — inny chodnik, inny rodzaj płyt, asfaltu, kamienia, czy nawet t. zw. kocich łbów. Od Placu Wolności do ul. Traugutta — manufaktura, giełda tranzakcje w bramach, nad rynsztokiem. Od Traugutta do rogu Nawrot t. zw. deptak i odcinek spacerowy, coś w rodzaju Champs Elysees. Przed Grand Hotelem, przed kawiarnią Gostomskiego wystają zastępy młodych i starszych panów. Rewja przechodniów. Beau monde. Sam znajomi. Sami swoi.

Tutaj kontrasty tuszują się nieco.

Na dalszych odcinkach Piotrkowskiej, ku Górnemu Rynkowi, gra kontrastów się wzmaga. Coraz więcej parkanów, małych, drewnianych ruder, coraz więcej pałaców, ogrodów, parków prywatnych. Luksus i nędza.

Bliżej dworca Kaliskiego Dzielnice fabryczne. Las czerwonych kominów. Olbrzymie korpusy gmachów fabrycznych. Niebo przysłonięte kłębami dymu. Człowiek tu niczem —fabryka wszystkiem.

Brzydota. Brzydota posunięta do takiego stopnia, iż przestaje nią być, a staje się sui generis pięknem, pięknem grozy.

Miasto realistów, ludzi businessu, pracy, walki o grosz. Tu frazes gładki małą ma cenę w obiegu. Forma niewiele znaczy. Mniej obchodzi o jak, niż o co. Terminy, weksle, płatności wyciskają swe piętno na ludziach i rzeczach. Łodzianin ob ecuje i dotrzymuje. Tem się rad chlubi i ma to sobie za cnotę i przewagę nad warszawiakiem, którego pomawia o blagę i niesłowność. „Lodzermensch“ mimo we niezawsze miłe przyzwyczajenia i obyczaje, jest towarzyski, i, po swojemu, uczynny. Wymyśla na swoje miasto, a jest bardziej doń przywiązany, niż pijak do wódki.

Sylf.

pewnego stopnia wyzywający, są degenerację dobrych obyczajów i niebezpiecznym importem zagranicznym.

Liczne zastępy członkiń ligi, które zaprowadziły wielkie oszczędności w zużywaniu materjałów na szatki i które poświęciły swe je długie kosy na ołtarzu próżności i mody, oskarżone są ni mniej ni więcej, jeno o stanie niemoralności i o wrogie zamiary wobec ojczyzny. Wywołało to z kolei poważny konflikt pomiędzy postępowymi a konserwatywnymi odłamami członkiń ligi.

Zwolenniczki krótkich sukienek i męskich czupryn poczuły się dotknięte w swoich uczuciach patrjotycznych i moralnych, wystąpiły z ligi, zakładając zrzeszenie konkurencyjne pod nazwą „Stowarzyszenie Luizy“. W ten sposób wytworzyły się w łonie jednego stronnictwa dwie wrogie grupy, zwalczające się wzajem najostrzej.

Jak germanizowano Łużyczan?

KARA ŚMIERCI ZA UŻYWANIE MOWY ŁUŻYCKIEJ. — „SŁOWIANINOWI TRZEBA KAZAĆ ŻREĆ SIANO JAK WOŁOWI I BIĆ GO JAK OSŁA“. — ŚWIADECTWO NIEMIECKIEGO DZIENNIKA.

Na kiedyś słowiańskich ziemiach, położonych między Elbą a Odrą, mieści się ośrodek państwa niemieckiego.

Z dawnych słowiańskich mieszkańców tej ziemi pozostały jeno resztki.

Pod bokiem niemieckiego dziś Berlina, wywodzącego nazwę od słowiańskiego „berla“ — znaku władzy, skąd poszła nazwa tego w czasach zamierzchłych słowiańskiego grodu książęcego — siedzą dziś jeszcze niedobitki Słowian. Są nimi Łużyczanie, po niemiecku Wendami zwani.

Dzisiejsi Łużyczanie są resztkami wielkiego ongiś szczepu słowiańskiego.

Gdzie podziały się liczne kiedyś szeregi wielkiego tego szczepu.

Zostały zgermanizowane.

W jaki sposób germanizacja ta się odbywała opisuje wielki niemiecki dziennik berliński „Vossische Zeitung“ w nr. 167 z dnia 20 lipca 1927 r. w artykule pod tytułem „Spreewald ohne Wenden“.

Czytamy tam dosłownie:

...W XIII stuleciu zakazano używania mowy łużyckiej pod karą śmierci. W roku 1293 Bernard II z Anhalt zabronił posługiwać się mową łużycką w sądzie. Taki sam zakaz został wydany przez przeora klasztoru Nienburg. W Altenburg mowa łużycka zaginęła dopiero po 1327 r., gdy landgraf Friedrich zakazał ją pod karą śmierci i każdego Łużyczanina ogłosił za niezdatnego do piastowania urzędów... W mieście Lübbenau panuje w r. 1430 język niemiecki jako mowa sądowa. Musiało tam jednak być jeszcze sporo Łużyczan, gdyż aż do XVIII stulecia wpisywano czeladnikom rzemieślniczym w świadectwo odbytej nauki, że są „guten deutschen Geblüts und nicht wendischer Nation“.

Łużyczanie zatem nie mogli być ani urzędnikami, ani majstrami cechowymi. Wszędzie ich upośledzano. Nawet bezstronni — vorurteilsfreie (!) — historycy, jak biskup Ditmar z Mersenburga mają o nich sąd surowy. Pisze o nich: „Jeżeli Słowianin ma być posłuszny, to trzeba mu kazać żreć siano jak wołowi i bić go jak osła“.

Od połowy XVIII stulecia walka przeciw Łużyczanom w Niemczech prowadzona była w celu zupełnego ich wytępienia. (Seit Mitte des 18 Jahrhunderts wurde der Kampf gegen das Wendentum in Deutschland zum Vernichtungskrieg)...

„Vossische Zeitung“ kończy swój artykuł stwierdzeniem, że przecież Łużyczanie byli wielkim i żywotnym narodem (das einst grosse, blühende Wendenvolk!)

Oto sposoby i wyniki krzewienia kultury germańskiej wśród Słowian, siedzących kiedyś na swoich ojcowiznach między Elbą a Odrą.

Czyżby ustępów tych z niemieckiej berlińskiej „Vossische Zeitung“ nie wliczało wyryć w kamieniu nad miejscem niemieckiem w Radzie Ligi Narodów, z którego współcześni przedstawiciele Niemiec żądają dla siebie od świata tytułu opiekunów nad mniejszościami narodowemi w Europie?

Moda i kłopoty polityczne.

Włosy a la garconne dziesiątków tysięcy nowoczesnych Gretchen stały się w Niemczech powodem komplikacji wśród prawicowych organizacyj politycznych.

Liga „Stahlhelmowców“, najpotężniejsza liczebnie niemiecka organizacja prawicowa, stanowiąca w pewnej mierze przeciwwagę republikańskiej ligi Reichsbannerowców, powiększyła się ostatnio znacznie przez przystąpienie do niej ligi kobiecej „Königin Luise“, w której skład wchodzą dziesiątki tysięcy kobiet i dziewcząt, należących do starej burżuazji niemieckiej.

Ponieważ wybory do Reichstagu będą miały miejsce dopiero w 1928 r., a na terenie politycznym spokój jest teraz zupełny, przywódcy Stahlhelmowców, aby nie pozostawać bezczynnymi, postanowili przeprowadzić walkę z modą obecną, uważając, że nowoczesny sposób ubierania się kobiet, ich spódniczki do kolan i włosy a la garconne, nadające twarzom kobiecym charakter do

Wieści z Rosji.

SAMOBÓJSTWO CAROBÓJCY.

W Charbinie popełnił samobójstwo przez powieszenie słynny czekista Józef Hazan, jeden z uczestników zamordowania cara Mikołaja II i członków jego rodziny w Jekaterynburgu. Przedtem zajmował Hazan stanowisko w „czrezwyczajce“ w Kijowie i był jednym z morderców metropolity prawosławnego Włodzimierza w tem mieście. Wskutek udziału w morderstwie cara odznaczony był Hazan orderem „Czerwonego sztandaru“ ostatnio zajmował w Charbinie stanowisko członka zarządu kolei wschodnio-chińskiej z ramienia rządu sowieckiego. Samobójstwo popełnił w przypadku silnego rozstroju nerwowego. Na kilka dni przed samobójstwem zjawił się Hazan w jednej z cerkwi charbińskich podczas odprawiania nabożeństwa za duszę cara Mikołaja II w 9-tą rocznicę jego śmierci. Obecność mordercy w cerkwi wywołała ogólne poruszenie i tylko dzięki zimnej krwi jednego z księży, który przemówił do modlących się, nie doszło do bójki w cerkwi. Hazan musiał jednak opuścić świątynię. Obecnie popełnione przez niego samobójstwo każe przypuszczać, że Hazan dręczony był ostatniemi czasy przez wyrzuty sumienia.

Polacy poza Polską.

OCHRONKI POLSKIE WE FRANCJI.

W przeciągu ostatnich kilku miesięcy założono w różnych miejscowościach Francji 24 polskich ochronek, finansowanych częściowo ze specjalnie na ten cel wyznaczonych funduszów Ministerstwa oświaty, częściowo zaś z subwencji Polskiego Uniwersytetu Robotniczego. Ze względu na konieczność szybkiego rozwoju, nie kładzie się tymczasem przynajmniej żadnego nacisku na urządzenie ochronek, mieszczą się one też przeważnie w drewnianych barakach wynajmowanych za bezcen lub oddawanych bezpłatnie. Ochronki te, wobec trudności zakładania szkółek, częściowo zaspakajają głód wychodźctwa w kierunku oświatowym.

Wrażenia z Czechosłowacji.

Wieś z okien wagonu.

BUDOWLE I KULTURA ROLNA. — POLA CHMIELNE. — WINNICE SŁOWACKIE. KOŚCIOŁY I RELIGIJNOŚĆ. — SZYLDY REKLAMOWE I RADIO. — KROWY W ZAPRZĘGU.

Pobieżnie zwiedzający Czechosłowację — w ciągu dwuch tygodni — nie może oczywiście mieć pretensji, by coś mógł o niej powiedzieć gruntownie i ze znajomością rzeczy. Ale warto podzielić się przynajmniej dorywczemi spostrzeżeniami.

Przedewszystkiem w porównaniu z Polską zwraca uwagę jeden szczegół. W ciągu podróży na przestrzeni przeszło 2000 klm. widziałem tylko dwa domy ze słomianym dachem. Reszta kryta blachą, dachówką, rzadziej gontami. Domy w przeważającej ilości są murowane, na niżnach przeważa cegła, w okolicach górzystych kamień. Domów drewnianych widzi się niewiele.

Podobno organizacja rolnej produkcji w Czechosłowacji nie ma sobie równej w Europie. Patrząc na wspaniale uprawioną ziemię, na bujne plony, na wyzyskanie każdej piędzi ziemi, podzielonej w szachownicę niewielkich działek — na drogi obsadzone drzewami owocowemi, na dobrze utrzymane ścieżki polne — odnosi się wrażenie, że włościanin czeski jest świetnym gospodarzem.

Obok zwykłych gatunków zboża widzi się na równinie czeskiej całe łany chmielu, którego uprawa stanowi główny dochód wsi czeskiej. Wysuszony w specjalnych suszarniach, które stanowią nieodłączną część większych zagród wiejskich, lub na strychach pod wysoko wzniesionymi dachami domów mieszkalnych — chmiel ten nietylko starczy przy warzeniu piwa w bardzo licznych browarach czeskich, ale jest mile widziany na wszystkich rynkach zagranicznych, nie wyłączając Polski, aczkolwiek przy wyższym poziomie naszej gospodarki rolnej moglibyśmy mieć ten produkt tylko własny.

Podobnie jak w Czechach chmiel, tak w południowej Słowaczyźnie — jadąc od Bratisławy w stronę Tatr — widzi się olbrzymie winnice, rozpościerające się przeważnie na wzgórzach i pagórkach, na których w równych rzędach rośnie bujnie krzew winny, podparty lasem metrowych kołków. Te winnice słowackie były i są podstawą produkcji t. zw. win węgierskich. I jak rdzenne Czechy są krajem piwoszów — o pojemności nawet 12 litrów tego napoju na jeden brzuch w ciągu doby — tak na Słowaczyźnie południowej dość popularnym obok piwa trunkiem jest wino, za którego litr w dobrym gatunku płaci się tam od 8 — 20 koron cz. (2.10 — 5.40 zł.)

W każdej wsi widać kościół a nawet dwa jeśli obok katolików mieszkają ewangielicy. co często spotyka się na Słowaczyźnie. Nie odczuwa się jednak tej — co w Polsce — pobożności wśród mieszkańców wsi czeskiej, skoro w niedzielę czy święto widzi się bardzo wielu włościan pracujących w polu, jakby to był dzień powszedni. Nie można jednak tego powiedzieć o wsi na Morawach, na Słowaczyźnie zaś — jak rzadko nawet w Polsce —kościół jest prawdziwym ośrodkiem wsi, a społeczność wiejska nawet w dnie powszednie gromadzi się koło kościołów, księża zaś, których się tam widzi bardzo wielu, są nietylko przywódcami duchownymi ludu ale i politycznymi.

Wracając do rdzennych Czech i wsi czeskich można zauważyć wielkie ich podobieństwo do naszych miasteczek — przynajmniej z okien wagonu. Gospodarstwa prowadzone są tu pod katem przemysłowym, widać gęste szyldy sklepów i zajazdów, a ściany domów od strony toru kolejowego wyzyskane są umiejętnie dla celów reklamy zakładów przemysłowych i handlu. Auto jako środek przewozowy nie razi na tle tych zabudowań, a rozpięte bodaj że na każdym trzecim domu anteny radjowe każą się domyślać, że rozchodzące się w dziesiątkach tysięcy nakłady dzienników i tygodników nie wystarczają czeskim włościanom jako rozrywka czy strawa umysłowa.

Co tu więcej można powiedzieć, gdy się wieś czeską widziało tylko z okien wagonu? Oglądałem się za bydłem, tem nieodłącznem towarzystwem rolnika, towarzystwem wszak honorowem, bo przy żłóbku Pana Jezusa warte spoczywało dostojną.

U nas w Polsce — to aż miło, gdy człowiek znudzony w dni upalne podróżą wyjrzy przez okno i gromadę krów zobaczy, jak z powagą senatorską przeżuwają trawę na pastwisku, z pogardą patrząc lub obojętne na widok lecącego pociągu, a obok pastuszyne, którego nędzna fujarczyna tyle natchnienia dostarczyła wielkim i małym poetom. Nie mi to równiż w Polsce, gdy krowina, jakby rozsierdzona na widok dymu, który jej trawę paskudzi i smak w pysku psuje, zadrze ogona do góry i jakby do walki ciciała stanąć z żelaznym potworem?

Otóż rzeknąć tu muszę, że z okien wagonu wzdłuż i wszerz całych Czech ani jednej krowy nie widziałem na pastwisku, ani jednego cielęcia, ani jednego pastwiska!

Natomiast widziałem często krowy, w zaprzęgu poczciwie zastępujące konia.

Kroczy ci taka chudzina w uprzęży, jak pachciarz we fraku, patrzy z uznaniem na przejeżdżający pociąg i zawsze grzecznie — wbrew swym zwyczajom na wolności — ustąpi przed autem, nawet ogona w górę nie zadrze na znak protestu.

Wprawdzie i w Polsce, szczególnie na Podkarpaciu spotyka się ten widok, ale w całych Czechach tak on jest nagminny, że stanowi charakterystyczny szczegół wiejskiego krajobrazu.

Za to owce — jak u nas na Podhalu — łażą sobie gromadkami po górzystych zboczach i tak jak u nas wydzwaniają melodję kwitnącego lata.

T. Opioła.

Rzeczy ciekawe.

STATYSTYKA NIEGRZECZNYCH NARODÓW.

Amerykański obieżyświat Warier w swych wędrówkach przez liczne kraje zwracał specjalną uwagę na stopień ugrzecznienia poszczególnych narodów. Sporządził przytem oryginalną statystykę, notując każdy wypadek niegrzeczności, który go spotkał w danym kraju. Za najgrzeczniejszy naród Warier uważa Chińczyków, którzy tylko raz w oczach Amerykanina byli niegrzeczni. A więc Chińczycy mimo wojen domowych i szerzenia się u nich bolszewizmu zasługują nadal na opinję ludzi nader grzecznych. Po uśmiechniętych zawsze Chińczykach następują poważni z natury a nawet ponurzy Hiszpanie; wśród nich Warier stwierdził 19 wypadków niegrzeczności. Po Hiszpanji idzie Szwecja, która dostała 22 punktów. Danja — 28, Anglja 31, Szwajcarja — 33, Belgja — 61, Holandja — 61, Austrja — 110, Włochy — — 139. A szczyt niegrzeczności osiągnęły Niemcy, na ich konto Amerykanin notuje coś 181 przekroczeń. Jaki to niegrzeczny naród! Narodów słowiańskich i Francji Warier nie uwzględnia w swej statystyce grzeczności.

KWESTJONARJUSZ W SPRAWIE PRACY DZIENNIKARSKIEJ.

Kwestjonarjusz, rozesłany przez międzynarodowe biuro pracy w Genewie w sprawie warunków pracy i życia dziennikarzy oraz ich sytuacji prawnej, ekonomicznej i syndykalowej, dały już plon obfity w postaci odpowiedzi nadesłanych przez 26 narodowości i 54 organizacje. Odpowiedzi te będą zebrane i wydane w postaci tomu, który ma być przedstawiony na przyszłej sesji Ligi Narodów. Krajami, które już nadesłały odpowiedzi w sprawie położenia ich dziennikarzy, są: Austrja, Argentyna, Belgja, Brazylja, Czechosłowacja, Danja, Finlandja, Francja, Kanada, Kuba, Niemcy, Grecja, Japonja, Anglja Indje, Włochy, Norwegja, Szwecja, Holandja, Polska, Stany Zjednoczone, Portugalja, Rumunja, Szwajcarja, Hiszpanja i Bułgarja.

WYRÓŻNIENIE POLSKIEGO PROJEKTU NA GMACH LIGI NARODÓW.

Międzynarodowy konkurs na projekt gmachu Ligi Narodów nie dał, jak wiadomo, pozytywnego wyniku. Sąd konkursowy nie zalecił żadnego z nadesłanych projektów do wykonania. Sąd ten uznał jednak około 30 prac za najlepsze z nadesłanych 377. Autorzy tych prac zgodnie z propozycją sądu ujawnili swe nazwiska. Okazało się, że wśród nich znalazł się również Polak, p. Juljusz Nagórski z Warszawy.

Projekt jego zamknięty w spokojnych linjach klasycznych, doskonale zastosowany do pięknego terenu przeznaczonego pod budowę gmachu — jest bardzo dodatnio oceniany.

OLBRZYMIE BURZE NAD TYROLEM I SZWAJCARJĄ.

We wtorek nad Tyrolem i zachodnią częścią Szwajcarji przeszły straszne burze i opady gradowe. Najbardziej dotknięte zostały okolice Tunersee, Emmenthal i linja kolejowa w pobliżu Salzburga. Na dworcu w Thun grad powybijał wszystkie szyby w budynku stacyjnym. Pola zostały zniszczone. Linję kolejową Berno — Lucerna z powodu zalania wodą zamknięto. Kilka innych torów kolejowych stoi pod wodą. Wezbrane rzeki uniosły kilka mostów. W okolicy Veytaux osunęła się ziemia na tor kolejowy, wobec czego przerwano ruch pociągów. Z Tyrolu donoszą o zasypaniu ziemią szeregu nasypów kolejowych. Wszędzie prowadzi się prace nad usunięciem przeszkód. Straty materjalne są olbrzymie.

OLBRZYMY POWIETRZNE.

Jak donoszą z Detroit, fabryki Forda rozpoczną wkrótce budowę olbrzymich samolotów powietrznych, całych z metalu. Pierwsze dwa samoloty, które powstaną jeszcze w ciągu tego roku, będą kosztowały sto tysięcy dolarów. Każdy samolot pomieści 100 osób. Maszyna będzie zaopatrzona w sześć tysiąckonnych motorów Forda. Aparaty będą miały także kabiny sypialne.

„WOJENIZACJA WYPOCZYNKU".

W poszukiwaniu coraz to nowych sposobów skutecznej „wojenizacji" ludności rosyjskiej, działacze sowieccy postanowili „zwojenizować" również wypoczynek letni urzędników i uczącej się młodzieży. Autorem szczególnego tego projektu jest członek rewolucyjnego sowietu wojennego, Podwojski, który uważa, że pracownicy i urzędnicy powinni swój urlop dwutygodniowy przepędzać w obozach leśnych, w atmosferze, przypominającej atmosferę wojenną. Przebywający na urlopie urzędnicy i robotnicy powinni zaznajomić się z bronią, z mapami strategicznemi, z kompasami, ze sposobami sygnalizacji, z orjentacją w nocy itd. Podwojski jest zdania, że władze sowieckie winny wyrobić wśród młodzieży zamiłowanie do „wypoczynku zwojenizowanego".

15 TYSIĘCY POGORZELCÓW.

Z Bukaresztu donoszą, że w miejscowości Huss w Mołdawji wybuchł onegdaj olbrzymi pożar, który z powodu wiatru rozszerzył się gwałtownie. Na miejsce pożaru przybyły straże pożarne z okolicy oraz oddziały wojska stacjonowanego w pobliżu tej miejscowości. Pomimo wysiłków pożaru nie udało się zlokalizować i wkrótce większa część miasta spłonęła, pozbawiając 15.000 mieszkańców dachu nad głową. Straty materjalne są olbrzymie.

MASOWE OGRZEWANIE MIAST.

W New Yorku przystąpiono do urzeczywistnienia projektu oddawna już opracowanego przez inżynierów, a mającego na celu zakładanie centralnych stacyj ogrzewania całych dzielnic. Przeprowadzono już przeszło 80 klm. rur, będących w stanie dostarczyć do prywatnych mieszkań blisko 6 miljardów kilo rocznie pary nagrzanej. Kompanje centralnego ogrzewania wytwarzają poważną bardzo konkurencję towarzystwom gazowym i elektrycznym, jest to bowiem bez porównania tańszy sposób ogrzewania domów i stanowi poważną oszczędność czasu, przestrzeni i pracy ludzkiej.

Rozkład jazdy pociągów osobowych

ODCHODZĄ Z SOSNOWCA:

Do Warszawy: 0.58 (pospieszny), 9.35 (pospieszny) 11.48, 17.08 (przez Dęblin) 22.38.

Do Katowic: 0.16, 1.12 (pospieszny) 1.50, 3.32, 4.07, 4.40, 5.47, 7.42, 7.53, 8.54, 9.39, 10.25, 11.09, 12.36, 13.43, 14.48, 15.38, 16.50, 17.15, 17.38, 18.30, 19.13, 19.59, 20.15, (pospieszny), 21.18, 23.45.

Do Ząbkowic: 9.05, 13.24, 15.00 (połączenie z pociągiem posp. do Warszowy), 15.54, 18.50, 19.30, 23.31, (wagon bezpośrednie komunikacji Katowice—Łódź Kaliska).

Do Zawiercia: 6.45.

Do Częstochowy: 5.00, 7.48, 14.20, 17.48.

Do Maczek: 1.30, 4.18, (wagon 2 i 3 kl. Sosnowiec—Kraków), 10.45, 21.00.

Do Szczakowy: 12.41, 18.20.

Do Dęblina: 2.55, 9.46.

Do Kazimierza: 5.55, 9.20 (narazie nie kursuje), 15.05, 18.50, 21.20.

Do Sędziszowa: 6.05 (kursuje od I.VI do 30.IX).

PRZYCHODZĄ DO SOSNOWCA:

Z Warszawy: 1.10 (pospieszny), 7.31, 12.30 (przez Dęblin), 19.02, 20.12 (pospieszny).

Z Katowic: 0.53 (pospieszny), 1.28, 2.48 4.13, 4.58, 6.43, 7.44, 8.57, 9.30 (pospieszny) 9.41, 10.38, 11.38, 12.38, 13.14, 14.14, 14.53, 15.50, 16.58, 17.44, 18.16, 18.40, 19.25, 20.50, 22.28, 23.23.

Z Ząbkowic: 3.54 (wagon bezpośredniej komunikacji Łódź Kaliska—Katowice), 5.42, 8.45, 11.06, 15.34, 16.44, 18.25, 21.15.

Z Zawiercia: 9.37.

Z Częstochowy: 10.20, 13.35, 17.34, 23.41.

Z Maczek: 1.45, 4.37, 7.50, 14.44.

Ze Szczakowy: 0.10 (wagon 2 i 3 kl. Kraków—Sosnowiec), 17.20.

Z Dęblina: 3.20, 19.56.

Z Kazimierza: 7.25, 10.55 (narazie nie kursuje), 16.40, 20.20, 23.30.

Z Sędziszowa: 22.50 (kursuje od 1.VI do 30.IX).

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową
3 Zł. 50 gr.
Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.
Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kresce	50 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
(do 80 „)	25 „
(do 100 „)	30 „
(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/I. p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 9, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Bedzińska.

Redaktor: T. OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".